Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.
Wychodzi co niedzielę

Nr. 54 Grudziądz 31 grudnia 1922 Rok I.

Nowy Rok.

Nastał mroźny, zimowy dzień, utkany srebrzystym szronem na białej kanwie śniegu.

Cisza panowała na polach, ziemia spała okryta śnieżną powłoką, tylko na przydrożnych drzewach świergotały wesoło ptaszęta, witając promienie wschodzącego słońca.

Z za dalekich gór, niby białych, ogromnych szańców, wychyliło się rumiane oblicze słońca i radośnie uśmiechając się, powoli wznosiło się coraz wyżej, dorzucając złotą barwę promieni do srebrzystej tkaniny dnia.

Wśród ptaków hałasujących na drzewach przy drodze powstało nagle zamieszanie i na podane hasło „idzie człowiek", zapanowała cisza, przerywana tylko od czasu do czasu piskliwymi głosami niesfornego, młodszego pokolenia, niepomnego na przestrogi starszych ptaków. Cała ptasia rzesza wychyliła główki z pośród gałązek, ciekawymi oczkami mrugając w stronę przechodnia.

Wygląd tego człowieka był dziwny i niezwykły. Wysokiej, zgarbionej figury, o postawie silnie pochylonej w przód, jak gdyby dźwigał na barkach wielki ciężar, — kroki jednak stawiał pewnie i wytrwale, jak wędrowiec, który przebył już znaczny szmat drogi, lecz nie folgując sobie, spieszy niestrudzenie do celu jeszcze dalekiego. A gdy szybkim krokiem zbliżył się do gromady ptasząt i podniósłszy opuszczoną głowę, popatrzył na wschodzące właśnie słońce, ujrzały one twarz drobną, dziecięcą, rozjaśnioną bezwiednym uśmiechem, takim, z jakim niemowlę tuli się do łona pieszczącej go matki, — twarz, która wydawała się dziwną przy zgarbionej postaci starca.

Śladem wędrowca z hałaśliwem brzęczeniem dzwonków nadjechały sanki zaprzągnięte w parę ognistych kasztanków. „Stój", krzyknął siedzący w tyle pan do woźnicy, a następnie zwrócił się do nieznajomego z propozycją, by się przysiadł.

Wędrowiec popatrzył na niego przenikliwie i łagodnie się uśmiechnął. „Dziękuję za uprzejmość, odrzekł, lecz niestety nie mogę korzystać. Droga moja wprawdzie daleka, muszę ją jednak przebyć w czasie ściśle oznaczonym, — nie mogę ani na włos

przyspieszyć, ani opóźnić terminu przybycia do celu. Mam oto wyraźnie i dokładnie określony kierunek i czas mej wędrówki, od reguł tych nie wolno mi odstąpić. Przechodziłem tędy wiele razy i znam tu każdy dom a nawet poszczególnych mieszkańców."

Mówiąc to, wyjął z kieszeni arkusz złożonego papieru, zapełnionego drobnem, nieczytelnem pismem, z drugiej kieszeni wielką soczewkę i podał razem panu do sanek. Ten, palony ciekawością i pobudzony dziwnem zachowaniem się nieznanego podróżnego, szybko popatrzył przez soczewkę na pismo.

Trwało to krótką chwilę, tak krótką, jaka wystarczy nieraz, by spojrzeć w oczy śmierci i cofnąć się śpiesznie, — jednak obraz i wspomnienie tej chwili wyryją się w pamięci zawsze.

Panu twarz trupio zbladła, w oczach zamigotało przerażenie, na czole osiadł perlisty pot. Przez soczewkę ujrzał nieznane kraje i okolice, widział chorych na łożu śmierci i twarze uśmiechnięte w zawrotnym tańcu, pożogę i ofiary wojny, ból i nędzę, — przeplatane radością i śmiechem. — Obrazy występywały nadzwyczaj wyraźnie i zmieniały się z szaloną szybkością, prędzej, niżby lotna myśl zdołała je doścignąć, a na każdym widniała dziecięca twarz starca . . . .

Pan omdlały z trwogi opuścił z drżących rąk soczewkę, padł na poduszki siedzenia i rzucając niepewne spojrzenie na samotnego wędrowca, wyszeptał zbladłemi usty:

— Przebóg, ktoś ty?" . . .

— . . . Nowy Rok!

Napisał Przyjaciel Młodzieży.

Mój smutny życiorys.

Urodziłam się 8 lipca w Rosji, na Kaukazie. Rodzina nasza składała się z pięciu osób: rodziców, dwóch braci, którzy już chodzili do gimnazjum i mnie. Pierwsze trzy lata mego życia spędziłam w Gruzji, a później mieszkałam w Stawropolu. Życie moje płynęło spokojnie i szczęśliwie przy boku kochających mnie; gdy skończyłam sześć lat, zaczęłam uczyć się. Pierwszem nieszczęściem w mem życiu była wojna rosyjsko-niemiecka, na którą Tatuś musiał jechać, gdyż był lekarzem wojskowym. Tatuś często do nas pisywał, lecz począwszy od 1916-go roku, nie otrzymywaliśmy żadnej wiadomości od niego, przez siedem miesięcy. W 1918 roku powstał bolszewizm, który napewno każdej rodzinie, mieszkającej w Rosji, krwawemi zgłoskami będzie wyryty w pamięci. We wrześniu tego samego roku przyjechał Tatuś, który był w niewoli u Niemców. W 1918 roku brat mój starszy skończył gimnazjum i wstąpił w szeregi armii generała Żeligowskiego i z nim przebijał się do kraju. Bolszewicy odrazu dali się we znaki, gdyż zaczęli mordować wojskowych, nawet emerytowanych pułkowników i generałów nie oszczędzali, ale mój Tatuś był lekarzem, więc temu losowi nie uległ. W końcu 1918 roku Tatuś musiał uciekać

od bolszewików ze swoim szpitalem, bardzo wtedy przeziębił się i musiał leżeć w łóżku. Zima ta była bardzo sroga i mroźna, a my opału nie mieliśmy, gdyż bolszewicy nie dawali go nikomu. Z początku ścinaliśmy drzewa, paliliśmy płoty drewniane, aby ogrzać pokój Tatusia, a potem i tego zabrakło i biedny nasz chory sześć dni leżał w nieopalonym pokoju. Wskutek tego dostał galopujących suchot i umarł . . .

Och, straszna to była, niezapomiana chwila!

Mama, brat i wujaszek leżeli także chorzy na tyfus. Mama przebywała w szpitalu, a brata i wujaszka ja doglądałam w domu. Wkrótce umarł wuj i został pochowany bez trumny . . . w bratniej mogile i nawet krzyża nad mogiłą tą smutną nie było . . .

Mama i brat byli jeszcze bardzo słabi, kiedy nam kazali wynieść się z mieszkania; znaleźli się jednak dobrzy Polacy, którzy dali nam u siebie przytułek.

Ciężkie życie nadeszło dla nas po śmierci ukochanego Ojca. Mama, która nigdy nie pracowała u kogoś, musiała służyć, pracując w biurze, nigdy nie ogrzewanem. Miesięczna jej pensja wynosiła 4 500 rubli, które tylko wystarczały na jednorazowe kupienie mleka. Żeby żyć, sprzedawaliśmy nasze rzeczy i meble — na rynku. I w takich to warunkach żyliśmy dwa lata. W czerwcu 1921 roku kilka rodzin polskich wyjeżdżało do kraju i my z niemi. Do Rostowa, wielkiego miasta bolszewicy dali nam odkryte platformy na których jechaliśmy dwa dni. W Rostowie dwanaście dni mieszkaliśmy pod gołem niebiem, między torami kolejowymi, wśród chorych na cholere, a gdy z jednej i drugiej strony pociagi odjeżdżały w dwie przeciwne strony, to zdawało się, że jeden z nich przejedzie głowy, a drugi nogi . . . Nie wyjechalibyśmy z Rostowa, gdyby nie miljonowa łapówka, którą daliśmy komisarzowi, za wagon do dalszej podróży.

Z Rostowa jechaliśmy do Kijowa dość długo, nie pamiętam jednak ile dni. Tam było nam lepiej, bo nie mieszkaliśmy pod gołem niebem, ale w kładzie na drzewo, który miał chociaż dach. W Kijowie posprzedawaliśmy lepsze rzeczy z naszego ubrania i wyjechaliśmy już w „eszolonie". Po drodze musieliśmy kilka razy dawać duże łapówki komisarzom, by nie zatrzymali naszego pociągu. Na granicy rosyjskiej, w Siebierzu, była rewzjia, ale od nas nic nie odebrali, bo już nie było co brać. Bolszewicy nie puścili nas jednak do Polski gdyż mama urodziła się na Litwie, więc pojechaliśmy przez Łotwe. Trzy tygodnie siedzieliśmy w kwarantannie litewskiej, w ohydnych, pełnych robactwa, dusznych barakach, na wspomnienie których zgroza przenika mnie! Zebrało się nas tam 500 osób, którzy chcieli wyjechać do Polski, ale Litwini nie wypuszczali nas. Dopiero po trzech tygodniach, udało się nam uzyskać pozwolenie na to.

I nareszcie 15 września 1921 roku przejechaliśmy granicę Polski i zatrzymaliśmy się w Turmontach. Nocowaliśmy pod gołem niebem, gdyż dworzec był spalony. Noc była księżycowa, gdzieś w oddali słychać było rechotanie żab, a w sercach naszych była

radość bezgraniczna, że już nasze marzenia stały się rzeczywistością . . . Sześć dni siedzieliśmy w kwarantannie polskiej, która rajem wydała się nam po kwarantannie litewskiej.

Gdy przyjechaliśmy do Wilna, mama nie miała odwagi spytać o mego starszego brata, lecz dziadunio mój, generał, wiedział o nim, choć ta troska spadła z serca mamy. Gdy wieczorem mama kazała mnie rozbierać się, zdziwiłam się bardzo, gdyż w czasie podróży rozbierałam się wtedy tylko, gdy trzeba było zmienić bieliznę. Z Wilna przyjechaliśmy do Grudziądza dnia 29 września, i zastaliśmy tutaj całą naszą rodzinę, o której przez sześć lat nic nie słyszeliśmy.

W grudniu 1921 roku wstąpiłam do gimnazjum, do drugiej klasy, a w roku 1922 zaczęłam czytać „Światek Młodzieży" i w parę miesięcy potem stałam się korespondentką „Światka Młodzieży" i zapoznałam się z Tobą, kochana Iskierko!

A teraz, gdy Ci już całe niedługie życie moje opisałam, kończę, przesyłając Tobie, Szpaczkowi i moim miłym znajomym naszego „Światka" serdeczne pozdrowienia i życzenia — wesołych Świąt.

Dnia 22. XII. 1922 r. „Fala Morska."

Z mitologji.

(Dalszy ciąg.)

Na cześć bogini Vesty Numo Pompiljusz wystawił ołtarz, na którym wieczny tlił ogień. Straż jego powierzoną była młodym dziewicom, zwanym Vestalkami. Ceres, córka Saturna i Cybeli, była boginią rolnictwa, którego nauczała ludzi w czasie odbywanych podróży.

Przedstawiają ją z koroną na głowie, zrobioną z kłosów, trzymającą sierp w ręce.

Jowisz był ojcem bogów i ludzi; oddał on Neptunowi zarząd nad morzem, Plutonowi zaś panowanie nad piekłem. Godłem Jowisza był piorun, który trzymał w ręce na znak władzy. Orzeł, król ptaków, stał przy nogach. Drzewo dąb było mu poświęcone. Nadawano mu różne nazwy, m. i. Jowisza olimpijskiego, z powodu, że mieszkał z siostrą swoją na wierzchołku góry Olimpu.

Żona Jowisza, Junona, uważaną była za opiekunkę małżeństw. Była dumna i zazdrosna. Dlatego wyobrażają ją siedzącą na wspaniałym wozie, który ciągną dwa pawie.

Mars, syn Jowisza i Junony był bogiem wojny. Szczególniejszą cześć oddawano mu u Rzymian, którzy wiele świątyń powystawiali mu.

Wyobrażają go w postaci męża od stóp do głowy uzbrojonego i mającego obok siebie koguta, na znak czuwania . Niekiedy zaś przedstawiają go siedzącego na wozie z orężem w ręce, zawsze gotowego do walki.

Wulkan, brat Marsa był zepchnięty z nieba przez ojca, Jowisza, gdy ten, raz popadł w wielki gniew. Spadając na ziemię, złamał sobie nogę i już na zawsze pozostał kulawym.

Bolała nad tym Junona i wstawiła się do męża o syna, który go — ochłonąwszy z gniewu, wziął z powrotem do nieba, zrobił go kowalem kuźni w niebiosach i poruczył jego staraniu kucie piorunów. Przedstawiają go w postaci bardzo szpetnego człowieka, z pomocnikami w kuźni, zwanymi Cyklopami, trzymającego młot w ręce i kującego na kowadle. Za żonę miał piękną Wenerę, boginię miłości. Zwano go też bóżkiem ognia. Hebe była boginią młodości; obowiązkiem jej było przynosić nektar do stołu bogów.

Pełniąc tę powinność, upadła pewnego razu i nie śmiała się się już więcej bogom pokazać. Wyobrażają ją w postaci hożej i pięknej dziewoi z puharem, nalewającą boski napói. Apollo, syn Jowisza i drugiej jego żony. Latony, przeznaczony był do kierowania wozem słońca. Obok tego był bogiem wymowy, poezji i sztuk pięknych. Wyobrażają go jako młodzieńca uwieńczonego koroną laurową z lutnią w ręce. Jako bożek dnia siedział na świetnym wozie ciągnionym przez 4 konie przebiegające zodjak czyli zwierzyniec niebieski, mając przy sobie Jutrzenkę, godziny i cztery pory roku.

Djana — siostra Apolina; nie chciała wyjść za mąż i była boginią łowów. Nazywają ją też boginią piekła, Hekatą i wtedy wyobrażają ją z trzema głowami.

Jako Djana ma półksiężyc na głowie i jest uzbrojona w łuk i strzały. Czasem siedzi rydwanie, kóry ciągną lwy. Bachus, syn Jowisza i Semelli, trzeciej żony, pierwszy zaszczepił winną latorośl, dlatego też był czczony jako bożek wina. Zabijano mu na ofiarę kozła. Umieszczają mu czasem rogi na głowie, dlatego że jemu pierwszemu przyszło na myśl zaprzęgać woły do pługa. Wystawiają go jednak najczęściej w postaci urodziwego młodzieńca, siedzącego na beczce, którą ciągną tygrysy, lwy i pantery. . . Stroją go w bluszcze a do ręki dają kubek i winogrona.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Niszcząca podziemna siła.

Wiemy, że w głębi ziemi, (podobno ze 15 kilometrów w głąb, licząc od powierzchni, po której stąpamy) znajduje się ognista lawa, gotująca się bez ustanku. Ciecz ta szuka sobie ujścia na zewnątrz, z głębin, wydostaje się przez kratery wulkanów i zalewa daną okolicę.

Jak gotująca się woda w garnku porusza jego przykrywkę, a nawet siłą fal swych ją zrzuca, tak i wyżej wspomiana gorąca ziemna masa porusza i trzęsie skorupę. czyli powierzchnię kuli naszej, spowodowując ogromne klęski na niej. Trzęsienia takie ziemi bywały okropne i zmiatały w różnych krajach całe wsie i miasta z jej powierzchni. Najbardziej niebezpieczne są okolice w pobliżu wulkanów, chociaż nawiedzają też trzęsienia ziemi i bezwulkaniczne miescowości.

Są okropne przepowiednie, że w niedalekiej przyszłości — cały południo-zachód Europy — do okolic Budapesztu zostanie z ziemią zrównany. wskutek tych klęsk.

Co jest najstraszniejsze, to to, że klęska taka przychodzi często najniespodziewaniej, po ślicznym, wesołym dniu, lub cichej gwiaździstej nocy.

W Europie najczęściej we Włoszech i sąsiednich wyspach pojawiały się w ostatnich czasach te nieszczęścia. Rzadko zapewne kto nie słyszał o takim wypadku — we Włoszech — z miastami Herkulanum i Pompeją.

Miasta te leżały w ślicznej, kwitnącej okolicy, którą zamieszkali zamożni Rzymianie.

W roku 63 przed Chrystusem, jak opisują — gwałtowne trzęsienie ziemi spustoszyło Pompeję. Większa część pięknie zabudowanego miasta zapadła się. W krótkim jednak czasie jeszcze piękniej odbudowano miasto. Ale nie na długo, — gdyż znowu, w roku 79 po narodz. Chrystusa okropny wybuch Wezuwjusza spustoszył całą okolicę. a deszcz ogromny popiołów towarzyszący mu zasypał zupełnie Pompeję i sąsiednie miasto Herkulanum. I przez 17 wieków zagrzebana leżała Pompeja w łonie ziemi i na wzgórzu wznoszącem się nad dawno zapomnianem miastem, założone były winnice, aż nareszcie w roku 1748, przy kopaniu studni, odkryto szczątki domów.

Odtąd pilnie dalej kopano, i po długich latach część miasta z jego ulicami, teatrami, świątyniami i domami zupełnie z gruzów została odsłonięta. Od roku 1812 do środka miasta prowadzi droga, tak zwana: ulica grobowa, na której widać starożyne pomniki, zupełnie nienaruszone.

Ponieważ Pompeja nie była zasypaną, tak jak Herkulanum, przez deszcz kamieni i strumienie lawy, przeto wszystkie najdrobniejsze nawet wyroby szklane znaleziono nieuszkodzone, gdy przeciwnie w Herkulanum ogień i lawa większą część przedmiotów spaliły i popsuły.

Pewien autor rzymski, Pliniusz młodszy, obszernie opisuje to okropne zdarzenie, przez które Pompeja zaginęła, a stryj jego Pliniusz starszy, życie przytem utracił.

Ten ostatni przebywał właśnie w pobliżu, gdy dano mu znać, „że obłok dziwnego kształtu widać na niebie, w stronie Wezuwjusza. I wkrótce gęsty i gorący deszcz popiołów padać zaczął. Kamienie padały wraz z iskrzącym popiołem, a morze gwałtownie było wzburzone. Przestraszeni mieszkańcy, zatykali sobie usta i nos chustkami ażeby ich pył nie zadusił i uciekali nad morze. Ale i tutaj ratunku nie znaleźli; wicher dął, pędząc na nich płomienie i parę siarczaną. Wkrótce podusiło się wielu. Przeszło 48 godzin trwał wybuch połączony z silnem trzęsieniem ziemi, a nad całą okolicą panowała głęboka ciemność, oświecana czasami płomieniem ognia Wezuwjusza.

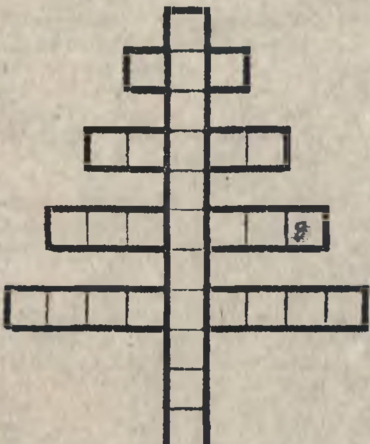
(Dalszy ciąg nastąpi.)

Legogryf dla Józia Rzeczyck'ego od „Dzidzi".

Początkowe litery czytane z góry do dołu utworzą tytuł gazetki dla młodzieży.

1 Zwierzę domowe
2 Młyn poruszany wiatrem
3 Przyrząd do szycia
4 Imię naszego wieszcza
5 Miasto w Małopolsce
6 Inaczej zarządzający na wsi
7 Zwierzę pociągowe
8 Miasto w Polsce
9 Sprzęt domowy
10 Zwierciadło — w którem odbija się nasza dusza
11 Nazwa ptaszka
12 Imię z poematu „Pan Tadeusz"
13 Rybie jaja
14 Rzeka
15 Płaz
16 Samogłoska

Łam. drzewkowa dla „Sżczebiotki" od „Wichurki".



Kratki wypełnić takiemi literami, ażeby można odczytać następujące wyrazy: Rząd środkowy pionowy ma nazwę najmilszych świąt w roku, zaś rzędy poprzeczne utworzą wyrazy: pierwszy od góry — porę doby, w której urodziło się Dzieciątko Jezus, — 2 miejsce skąd Jezus na ziemię przybył — 3 przewodniczka mędrców — 4 jak nazywamy mężów przepowiadających przyjście Zbawiciela — 5 zwiastun narodzenia Chrystusa — 6 miejsce narodzenia Pana Jezusa w 7-ym przypadku

Liścik

do „Gwiazdeczki“ od „Jaskółki“.

Piękną jest róża —
Wszak prawda Gwiazdeczko?
I Ty bądź do niej podobna —
Lecz nie rań, nie więdnij jak ona.

Odpowiedzi od Redakcji.

Fali Morskiej. Z zajęciem czytałam Twój życiorys, kochana moja Falo Morska, i często nawet łza zabłysła w mojem oku, widząc coś już przeszła w życiu — razem z Twoją biedną mamusią. Umieszczam tęn opis — aby Młodzież tutejsza, nieraz w zbytkach i dobrobycie opływająca od urodzenia, w wygodnem mieszkaniu i pod troskliwą opieką żyjących obojga rodziców, przekonała się, jak za to co mają trzeba dziękować Panu Bogu i jak bardzo trzeba współczuć dzieciom, które dotąd jeszcze nie wydostały się z tego piekła i nędzy bolszewickiej i jak bardzo należy oszczędzać i dzielić się z niemi tam — przez nasze komitety — i potem — gdy tutaj szczęśliwie powrócą.

Wichurce. Wcale nie myślałam, kochana Wichurko, żeś o mnie zapomniała wiedziałam bowiem, że tylko przepracowanie wasze jest tego powodem. Teraz zato baw się i używaj wywczasu.

Masz słuszność, że smutną jest obecna zima bez śniegu, saneczek i łyżw.

Ale jak muszą się z tego cieszyć niezamożni, którym bardzo ciężko byłoby płacić za opał po 8 tysięcy za centnar!!

Zapytujesz, czy będę miała w domu choinkę... Nie, moja droga, nie stawiam jej od kilku lat, t. j. od czasu, gdy Bóg mi zabrał tego — dla kogo ją urządzałam...

Dzidzi. Bardzo wzruszyłaś mnie, moja kochana, takim serdecznym i nad wyraz czułym liścikiem. Przyznajesz tylko mi zasług nieco zadużo, do którym jednak zupełnie nie poczuwam się sama. „Szerzenie natury polskiej“ w zniemczonych dzielnicach Polski — jest obowiązkiem nas wszystkich co ją kochamy, pragniemy jej rozkwitu i potęgi. Pięknie wróży mi o Tobie to, że jak donosisz — od dawnych lat marzyłaś „bić się na wojnie o dobro Ojczyzny“. Tak, to Twój obowiązek, i musisz go pełnić do końca Twego życia i innych za sobą pociągać!

Steni. Bardzo dziękuję za pamięć i życzenia. Co do Twego, kochana Steniu, zapytania, odpowiadam krótko — tym razem: Egipcjanie, którzy tak trwale zabalsamowywali swoje mumje, namaszczali ciało specjalnymi płynami i potem wprost zasuszali go.

Po badaniu chemicy odkryli, że w skład tego balsamu wchodziły: mirra, aloes i cynamon; do innego zaś brano tylko żywicę z cedru i stwardniałą smołę ziemną, którą też asfaltem zwano. Ciała ludzi, a nawet i zwierząt, które namaszczano, pozbawiono wnętrzności i mózgu, a potem według świadectwa Herodota, przez 66 dni moczono w roztworze węglanu sody. Obrzęd taki był mozolny i kosztowny, więc tylko balsamowano godnych i znakomitych, a innych palono. Najbardziej starano się, aby twarz zachowała rysy zmarłego, to też bronili w grobach dostępu wilgoci i utrzymywali tam jednostajną temperaturę od 22 do 25 stop. ciepła.

Djanie. Masz słuszność że nie zapomniałem wcale o Tobie, kochana Djano. Opis Twojej wycieczki po Pomorzu z Tatusiem, bardzo mi się podobał, więc ujrzysz go w Światku, niech i inni go przeczytają. Isk.

Drukowano w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.